№ 247. Warszawa, Poniedziałek 9/21 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie [illegible] rs. 12 (złp [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] rstwie też sama [illegible] wincji w Kro[illegible] [illegible] talnie za ko[illegible]

Jutro Ś. Maurycego Męczennika.
Wschód słońca o g. 5 m. 46.—Zach. o g. 5 m. 58.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. cie. 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

Petersburg, d. 8 (20) Lipca.

Zdaniami Rady Państwa, Najwyżéj zatwierdzonemi w d. 28 Maja 1857 r. postanowiono: 1) Wincenty-Felicjan (2ch imion) *Posienicki*, z synami: Piotrem, Antonim i Wiktorem, Antoni, Leonard-Tadeusz (2ch imion), z synem Władysławem-Janem (2ch imion) i Karol-Michał (2ch imon), z synami: Piotrem i Urbanem *Posieniccy*, po wyłączeniu ze spisu jednodworców, zostają przywróceni do pierwotnéj przodków godności szlacheckiéj i zapisani do pierwszéj części xięgi wywodowéj.—2) Cyprjan i Damazy *Rygielscy*, po wyłączeniu ze spisu jednodworców, zostają przywróceni do pierwotnéj przodków godności szlacheckiéj i zapisani do szóstéj części xięgi wywodowéj.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do sądów powiatowych wzywają się spadkobiercy: Nowo-Alexandrowskiego—po xiędzu Fabjanie *Narkiewiczu*. Rosieńskiego—1) po xiędzu *Gniat*;—2) po szl. Ludwiku i jego żonie Agacie z Widmontów *Doskurd'ach*.

Do 1 oddz. 3 depart. weszły sprawy appelacyjne: 9 Czerwca: 1) Od Wołyńskiego cyw. gubernatora, o zapisie kapłana *Koraszewicza* na kościoły pow. Nowogradwołyńskiego. 2) Od Wileńskiego cyw. gubernatora, o dziale majątku obyw. *Czeckowicza*. 12 Czerwca: 3) Z izby cyw. Wileńskiéj, szl. Ewy *Borsuk* ze szl. Michałem i Jerzym *Borsukami* o folwark Naruszowce. 4) Z izby cyw. Grodzieńskiéj, żyda Eljasza *Kurlandskiego*, z kupcem Jowelem *Barasz* o rachunki.

Na ogólnem zgromadzeniu trzech pierwszych i heroldyjnego departamentów wysłuchane sprawy: 1) 3 Maja szl. Ign. *Niewiarowicza* ze szl. *Zukiem* o majątek Korklany. 2) 10 Maja, wywodzącego się *Jakunowskiego*. 3) O pretensjach m. Kowna do b. burmistrza *Wilenjusza*. 4) 24 Maja, Xiążąt: Stefana, Władysława, Eugenjusza i Jana *Lubomirskich*, o poszukiwanéj przez nich summie 15,000 rs. ofiarowanéj przez hrabinę *Plater* na rzecz byłego szpitalu przy Lidzkim klasztorze Siostr Miłosierdzia. 5) Radcy honor. *Kaszuby* o unieważnienie roszczonéj do niego pretensji z rzeczy dzierżawy majątku Komarowa. 6) 31 Maja, o pretensji dzierżawcy wyszynku w m. Kownie kupca *Lemperta* i innych do wynagrodzenia za straty poniesione z powodu przemycania trunków z Alexoty.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: 1) Wileńskiego—po radcy stanu *Moszkow*. 2) Połockiego—po obyw. Janie *Bielikowiczu*. 3) Grodzieńskiego—po Hieronimie i Józefie *Połubińskich*. 4) Słonimskiego: a) po szl. Wincentym *Wołłku*;—b) po szl. Adamie *Lipskim*. 5) Sokolskiego — po Alexandrze *Zarzeckim*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 8 (20) Września roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 46, na które, tudzież na dawniejsze w 230 wnioskach złożono rs. 4,460 kop. 10. Na żądanie 118 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 32 kop. 48), rs. 3,755 kop. 94½ i umorzono książeczek oszczędności 50. Przeto uczestników 10,095 posiada kapitał rs. 462,787 kop. 59.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w m. Sierpniu w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 311, których koszt żywienia wynosił rs. 594 k. 15½; sierot obojéj płci 164, a koszt żywienia tychże rs. 296 k. 94½; do 7miu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojéj płci 375, których utrzymanie kosztowało rs. 129 k. 50½. Na obiadach 5cio groszowemi zwanych było dziennie osób 69, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 35, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 134 kop. 5. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 141, a koszt sporządzenia tejże wynosił rsr. 72 kop. 97½. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 50; razem rs. 53 kop. 25. Jednorazowy zasiłek po kop. 37½ osobom 181, razem rs. 67 kop. 87½. Takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 8, razem rs. 15. Wsparcie w lekarstwach osobom 112.—W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1393, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1227 kop. 63.

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w Poznańskiem d. 20 sierpnia.

Morus trajedja Redwitza.

Tragedja historyczna Tomasz Morus przez Oskara Redwitza napisana, a drukowana w Moguncji jako sumienne i znakomite dzieło godną jest dokładniejszego sprawozdania. Dziennik literacki w Monachium wychodzący *Historische politische Blätter für das katholische Deutschland* wydawany w następstwie po Görresie przez Edmunda Törg w trzecim tegorocznym poszycie umieścił obszerny, głęboko pomyślany i wybornie napisany rozbiór téj tragedji. Duch tego utworu w którym Morus jest najdokładniéj przedstawiony w całéj świetności swojéj cnoty, mądrości, silnéj wiary i za wiarę męczeństwa, jest czysto katolicki. Co do formy dramatu autor obrał sobie za wzór Szekspira, Szyllera i Göthego, lecz formę tę jeszcze rozciąglejszą uczynił. Dramat obejmuje część panowania Henryka VIII od upadku Wolseya, aż do uwięzienia Anny Boleyny, i jest tak obszerny, tyle obszerniejszy nawet od Wallensteina Szyllera, iż na scenę mniéj jest zdatny. Trzeba by dwa przynajmniéj wieczory na przedstawienie całéj sztuki poświęcić. Nie jest to więc tyle dramat historyczny, ile historja udramatyzowana. Jest to więc może nowy rodzaj do literatury dzisiejszéj wprowadzony; lecz ja nie taję mego przekonania że dawna forma dramatu usposobionego do sceny jest wyższa nad tę nową, jako więcéj warunkom sztuki odpowiednią, a nic prawdzie historycznéj nie ujmująca kiedy pisarz jak Szekspir jak Göthe w silnych i śmiałych rysach umie ją przedstawić. W téj tragedji zadaniem autora o ile się zdaje, nie tyle była dramatyczność jak dokładność historyczna, i pod tym względem nic do życzenia nie pozostało. Wypadki i ludzi z téj epoki dziejów Angielskich zrozumiał pisarz z rzadką przenikliwością umysłu, głęboko je pojął i w świetnym, najdokładniejszym obrazie przedstawił. Lecz ta ścisłość historyczna aż do najdrobniejszych posunięta szczegółów, jest zbyteczną, jest zapewne główną wadą tego utworu. Osłabiła ona dramatyczność sztuki, uczyniła ją za nadto rozwlekłą, i prawie niezdatną na teatr. Autor chcąc być dokładnym stał się drobiazgowym. Ruch dramatu stał się za powolny. Nie ma więc tu gienialnéj śmiałości w rysach pędzla, lecz

---

LISTY Z PODRÓŻY.

I.

Manchester 29 Sierpnia 1857 r.

(Dokończenie).

Muzeum Wschodnie roztacza na około ścian swoich, w namiocie zdobiącym środek sali, i po stolikach na około namiotu, niezliczone bogactwa w klejnotach, broni wszelkiego rodzaju, tkaninach złotych i srebrnych, materjach jedwabnych i z wełny kaszmirskiéj, i w wyrobach z lakieru, i innych z Indji, z Birmanji, z Pegu, z Siam, z Chin, z Japonji, z Persji i z Turcji.

W drugiéj *przecznicy* (transept) odpowiedni salon zawiera galerją obrazów margrabiego *Hertford*, tego bogatego miłośnika malarstwa znanego całéj Europie, po któréj od lat tylu arcydzieła odkrywa i zakupuje. Pierwsze miejsce tu zajmują: *Andrea del Sarto*, *N. Panna* znana pod nazwą *La Vierge de Pade*, zakupiona w 1850 r. ze zbioru po królu Holenderskim; *Rubensa*, *Święta Rodzina ze Ś. Józefem i Ś. Elżbietą*, jedno z arcydzieł tego mistrza (zdaniem Dra Waagen, dyrektora galerji królewskiéj w Berlinie), tak pod względem szczęśliwéj kompozycji, jak niezwykle głębokiego wyrazu i szlachetności w twarzach. — Obraz ten pochodzi z galerji Cesarskiéj Wiedeńskiéj; a nie ma wiadomości kiedy i dla czego z niéj wyszedł? *Rubensa* także słynny *Krajobraz z Tęczą*, pochodzący z galerji Balbi w Genui. *Van-Dycka* kilka portretów przecudnych zwłaszcza *Filipa Le Roy i jego żony* malowane w latach 1630 i 1631, zakupione po królu Holenderskim. *Murillo*, *Pokłon Pasterzy*, *Miłosierny uczynek Ś. Tomasza z Villa Nueva*, (pochodzące z kościoła Franciszkańskiego w Genui) i *Święta Rodzina*. — *Velasqueza* kilka ślicznych portretów. — *Rembrandta* portrety rodziny *Pellicorne* ze zbioru po królu Holenderskim. *Greuze*, śliczna *Dziewczynka z Synogarlicą*. — Z nowszyzh mistrzów *Horacy Vernet*, *Scena obozowa Arabska* i *Decamps*, *Jezdzce Arabscy pod murami miasta*, na szczególną uwagę zasługują.

Naokoło wielkiéj sali środkowéj zawieszone są portrety historyczne krajowe, niektóre z nich odznaczają się mistrzowstwem pędzla Holbeina, Rubensa, Van-Dycka..... inne starożytnością lub podobieństwem rysów osób znakomitych, lub wiernością strojów. Najdawniejsze są portrety królów angielskich Henryków IV i VI, Ryszardów II i III, Edwarda VI, daléj Henryka VIII i licznych żon jego, Elżbiety i Marji Stuart, Z nowszych portretów *Lord Byron* i *Sir Walter Scott*, powszechną uwagę na siebie zwracają.

Po lewéj stronie wielkiéj sali środkowéj, ciągną się salony z obrazami dawnych mistrzów; po prawéj stronie z obrazami malarzy nowożytnych. Ze szkół włoskich najznakomitszy obraz jest *Michała Anioła N. Panna z Dziecięciem, Ś. Jan i czterech Aniołów* (własność pana *Labouchere*). Rafaela jest kilka obrazów, ale żadnego znakomitszego w téj liczbie nie masz. Z *pierwszéj* maniery jego (*Perudżynowskiéj*): 1) *Ukrzyżowanie Chrystusa* (własność Lorda Ward, nabyta ze zbioru kardynała Fesch) maleńki obrazek malowany r. 1500, gdy Rafael miał lat 17, dla kościoła Dominikańskiego *a Castello*; 2) *Ogrójec*, malowany r. 1504 dla Gwidobalda, xięcia Urbino (własność pana *Fuller-Maitland*, nabyta z galerji Gabrielli w Rzymie); 3) *Pieta* to jest *Ciało Chrystusa Pana na kolanach N. Panny wśród uczniów*, (własność pani *Dawson*, a niegdyś królowéj Szwedzkiéj Krystyny i xięcia Orleańskiego). — Z *drugiéj* maniery Rafaela (*Florenckiéj*) są tu: 1) *Madonna z Dziecięciem* (własność *Hr. Cowper* nabyta przez niego we

jest wszędzie prawda, są chwile wielkiéj dramatyczności, są ustępy z pięknemi myślami pięknie wyrażonemi, jest to słowem jeden z najznakomitszych utworów obecnego czasu.

Akt pierw[illegible] poczyna się od sceny ludowéj na brzegach [illegible]mizy, z któréj dowiadujemy się o upadku [illegible]a. Właśnie przejeżdża przez most dawni[illegible]tężny kardynał i lord kanclerz udając się na wygnanie. Przeklęctwa ludu ścigają go i obwiniają o doradzenie królowi aby cnotliwą królowę Katarzynę Aragońską opuścił, a pojął za prawą małżonkę Annę Boleynę którą sobie upodobał i którą już wśród królewskiego przepychu na dworze swym umieścił. Z téj rozmowy rzemieślników Londyńskich poznajemy jaką wziętość ma w narodzie Tomasz Morus i jak wszystkie oczy na niego zwrócone w chwili w któréj król złamania wiary chce się dopuścić. W tym pierwszym akcie w scenach oderwanych wprawdzie i związku z sobą nie mających, poznajemy dokładnie wszystkie główne osoby dramatu, i Henryka i Annę, i Morusa, i jego wielce wykształconą i sławną nauką córkę Małgorzatę i nieszczęśliwą królowę Katarzynę i nakoniec Kromwella dawnego sekretarza Wolseya który potrafiwszy zakraść się do łask Anny, staje się głównym działaczem i złym duchem całego dramatu. Jest to w istocie szatan wcielony który się nie cofa przed żadnym środkiem zdolnym do celu doprowadzić, który łączy pogardę ludzi, zwlaszcza pogardę dla mniéj zręcznych złoczyńców od siebie, z wielką wiarą w swoją potęgę umysłową, i w swoją zdolność do wszelkich zbrodni; i który głosi sam przed sobą to zdanie »Że trzeba by być tylko urwiszem, żeby być uczciwym.« On przeto przyrzekłszy Annie że będzie królową, zaczyna swoje działanie od skłonienia Henryka do mianowania Morusa Kanclerzem. W scenie między Katarzyną i Małgorzatą która jest przywiązana do jéj służby, w pięknych wierszach córka Morusa pociesza królowę gdy ta mówi że wszystko stracone.

W scenie pierwszéj drugiego aktu widzimy tych samych rzemieślników Londyńskich rozmawiających z sobą, głoszących pochwały Morusa. Jeden z nich był u niego w jego wiejskiém mieszkaniu w Chelsea, i opisuje jego życie domowe. Jeszcze lud oświadcza się za Katarzyną, wielbi kanclerza. Główniejszą sceną tego aktu jest ta, w któréj królowa przebrana za ubogą kobietę, rzuca się do nóg króla, błaga go o upamiętanie, o litość nad jéj jedynem dziecięciem Marją, król ją odpycha; Katarzyna obrażonéj królowy, żony i matki odzyskuje godność i szlachetnemi przemawia słowami, które przecież nie miękczą króla. Henryk chcąc uprawnić zamierzone bezprawie i zjednać sobie przychylny sąd świata, kazał zasiągnąć zdania uniwersytetów co do prawności małżeństwa swego z Katarzyną, a raczéj kupić je chciał złotem. Większość zdań nieprzychylna mu się okazuje. Wtenczas Kromwell doradza mu, aby tylko Morusa zjednał sobie, a wygrana jego będzie. Henryk w rozmowie z kanclerzem stara się pozyskać jego zdanie, lecz Morus tak go silnie przekonywa prawem boskiém i ludzkiém, tak wymownie do niego przemawia, iż nad nieposkromionym w żądzach królem zwycięztwo odnosi. Król przyrzeka rozłączyć się z Anną i odtąd tylko ukochanego kanclerza rad słuchać będzie.

Jest w tym akcie zupełnie od akcji oddzielna scena, lecz wybornie epokę ową charakteryzująca, między Leboldem Lopusem uczonym profesorem z Leodjum, przyjacielem Erazma Rotterdamczyka, wielbicielem wyłącznym pogańskiéj starożytności, w jakich wiek 16ty obfitował, który przybywa do Anglji, dla poznania głośnego w świecie z nauki Morusa i który spodziewając się w nim znaleźć drugiego siebie, poznaje w nim mędrca chrześcijańskiego. Henryk rozłącza się z Anną, lecz nie wraca do Katarzyny; widzimy go w trzecim akcie zamkniętego w swojéj komnacie. Uspokojone sumienie, powrót na drogę cnoty, nie przynosi mu swobody; żądze jego wrą jak podziemny wulkan, Kromwell w przesłanem mu piśmie błaga go o posłuchanie, wiedząc że cierpi, cierpienie jego chce złagodzić, stać się jego lekarzem. Henryk go przypuszcza do siebie. Szatan wysila się na wszystkie podstępy, aby żądzę jego zapalić, i wpływ Morusa zniweczyć. Maluje on boleść Anny, a razem wśród łez i żalu jéj czarujący urok i w długiéj rozmowie w któréj wszystkie jego namiętności dumy, miłości zmysłowéj i żądzy nieograniczonéj władzy podżega, nasuwa mu myśl, że może pozostać prawowiernym katolikiem, choćby zerwał z Rzymem. Może zachować całą naukę kościoła, a ogłosić się głową jego. Dla łatwiejszego dopięcia tego zamiaru, zaleca mu kapelana Anny, Kranmera na arcybiskupstwo kanterburskie, zapewniając króla o jego zdolności do ślepego posłuszeństwa. Myśl Kromwella podbija Henryka. Kromwell tryumfuje i w monologu wyrażając swoją radość i pewność wygranéj, woła silnemi wyrazy:

Już ty mój jesteś.—Prometeusz nowy,
Przykuty chuci palących okowy,
Do twéj monarszéj, twardéj dumnéj skały,
A ja nad tobą krążę sęp zgłodniały,
I żreć cię będę, aż z serca twojego,
Wyżrę co tylko zostało ludzkiego;
I żreć cię będę dopóty. aż sobie,
Dogodne z ciebie narzędzie wyrobię.

Następuje potem scena między Kromwellem a Kranmerem, w któréj się ten dowiaduje o nowéj swojéj godności i w któréj się objawia cała jego nikczemność. Kranmer bowiem w Norymberdze potajemnie zaślubił synowicę Osiandra reformatora i zarażony jest nauką Lutra. Kromwell domacząc mu cały swój plan i skład przyszłego kościoła angielskiego, mówi: „Serce, biodra, płuca, ręce, nogi, wszystko w nim będzie katolickie, głowa tylko wyrobem Wittenbergskim.“ Tego samego przekonania jest Henryk, nienawidzi on równie luteranizm jak Papieża i mniema że pozostaje katolikiem, wypowiadając posłuszeństwo Rzymowi i stając na czele kościoła. Dba on zawsze o tytuł mu nadany defensor fidei, lecz nie syty władzy, chce i duchowną i świecką połączyć i za jéj pomocą namiętności swoje uprawnić. Ten zwrot myśli Henryka doskonale autor przedstawia i w rozmowie z Kromwellem i w scenie z Morusem, w któréj ten niewzruszony w prawéj katolickiéj wierze, usiłuje króla o jego błędzie przekonać, a domyślając się że w nim wytrwa, uprasza go o uwolnienie od godności kanclerza. Akt ten kończy się sceną między Katarzyną i Kromwellem ktory z rozkazu króla odrywa ją od jéj jedynego dziecięcia i do więzienia prowadzi.

Czwarty akt znowu scena ludowa otwiera, tak jak w trzech poprzedzających, co jako tchnące pewnym systematem, jako błąd zarzuconem być może autorowi. Scena ta wybornie przedstawia wpływ na ludzi, przykładu danego przez monarchę. Kupiec korzenny Peper także żonę swoją porzuca, a żeni się z swoją Anną Boleyną. Zmienny umysł motłochu poklaskuje zaprowadzonéj odmianie dogadzającéj jego namiętności, on potępia nieugiętość Morusa, zowie go zdrajcą. Henryk pojmuje za żonę Annę, Kranmer związkowi błogosławi. Parlament ogłasza króla głową kościoła; równie panem państwa jak i dusz wszystkich poddanych. On zaś przysięga równie karcić i wytępiać duch papistów jak i naukę Lutra. Przenosimy się do wiejskiego mieszkania Morusa do Chelsea. Następuje śliczna prostotą scena między nim a jego młodziuchnymi wnukami. Zjawia się Kromwell, usiłuje Morusa skłonić do przysięgi królowi jako głowie kościoła. Morus opiera się. Kromwell oświadcza mu że jest jego więźniem i uprowadza go. Małgorzata śpieszy do króla, błaga za ojcem. Henryk powrót do łaski przyrzeka skoro Tomasz skłoni się do wykonania przysięgi. Małgorzata miłością córki uwiedziona bieży do jego więzienia, zaklina ojca aby siebie i całą rodzinę ratował. Ten przypomina jéj całą naukę katolicką, przekonywa że uledz nie może i dla doczesnych względów wieczność swą narazić, lecz przyrzeka jéj, że milczeniem wśród badania sądowego ratować się będzie. Przybywają Kranmer i Kromwell chcą go wyciągnąć na słowo, na którem by oparli oskarżenie o zdradę państwa. Morus milczy. Rich pisarz sądowy za znakomitą nagrodą pieniężną i tytuł para, obowiązuje się do przysięgi, że takie słowo wyszło z ust Morusa usłyszał. W piątym akcie Kromwell przybywa do więzienia Morusa w wieży (w Tower) zastaje go śpiącego spokojnie. Wśród jego snu rozkazuje zabrać wszystkie xiążki i pisma jego, które wśród samotności więzienia były jego jedyną pociechą, zostawuje mu tylko krucyfix, który go nigdy nie odstępował. Budzi się Morus, pyta o swoje xięgi i pisma, ubolewa że mu je zabrano, lecz spostrzegłszy krucyfix chwyta go, przyciska do ust i odzywa się słowy wzniosłą myśl pięknie wyrażającemi:

Tak Kuistonie—ostatnie mienie mi wydarli,
Czy na to by ten stary mój upór przeparli,
Lecz patrz! krzyża ich ręce nie tknęły zawisne,
Pójdź tu do mnie, o! niech cię do ust mych przycisnę,
Wszystkie xięgi mi wzięli, wszystkie, tylko tego
Najwyższego z dzieł wszystkich z wszystkich najgłębszego,
Które Bóg krwią swą spisał, którego nikt w świecie,
Choćby cały wiek czytał nie odczyta przecie,
Tej xięgi tajemniczéj, głośnéj z cudów słynnych.
Dla któréj tu xiąg tysiąc zwartowałem innych,
Bym tę jedną tak pojął jak pojąć należy,
Téj mi jednéj w swéj jednéj nie wzięli grabieży.

W tem słyszy na ulicy hałas—patrzy przez okno i widzi na śmierć prowadzonych przyjaciół, równowierców swoich. „Boże zabierz mię“ woła. Ukazuje się Kromwell aby go powieść przed sąd przysięgłych. Morus o jedną łaskę błaga, aby jego przyjaciel biskup Fisher uwięziony także w wieży, mógł na chwilę do niego przybyć i spowiedź jego przyjąć. Kromwell szyderczo mu zwiastuje,

---

Florencji, gdzie był posłem angielskim); 2) *Trzy Gracje*, według marmurowéj grupy w bibljotece katedry Genueńskiéj, (własność *Lorda Ward*). 3) *N. Panna z Dziecięciem* z datą 1508 i podpisem na brzegu sukni, około szyi, (własność *Hr. Cowper*, nabyta z domu Nicolini we Florencji. Nakoniec *trzeciéj* (*Rzymskiéj*) maniery wielkiego mistrza, jeden tylko jest obraz: *N. Panna z Dziecięciem* (własność pana *R. J. Mackintosh*, z galerji Orleańskiéj); i to zepsuty złem oczyszczeniem, i restauracyją— *Leonarda da Vinci* jest tylko główka *en grisaille* N. Panny, znanéj pod nazwą *La Vierge aux Rochers* (własność pana R. S. *Holford*. — *Corregio*, *Magdalena na pustyni*, repetycja znanego obrazu galerji Drezdeńskiéj, ale mniéj piękna, z niektóremi małemi odmianami, w krajobrazie (własność *Lorda Ward*). *Andrea del Sarto*, własny *portret* (własność Hr. *Cowper*). *Tycjana* jest kilkanaście obrazów, pomiędzy któremi pierwsze miejsce trzyma *Portret jego córki trzymającéj szkatułkę nad głową* (*La Cassette du Titien* własność *Hr. de Grey*, z galerji Orleańskiéj), — Annibala *Caracci*: *Trzy Marje* (własność Hr. *Carlisle*, z galerji Orleańskiéj). *Dominichina* śliczne dwa obrazy: *Ś. Agnieszka* (własność królowéj Jéj Mości z zamku Windsor), i *Ś. Jan Ewangelista* (własność Hr. *Carlisle* z galerji Orleańskiéj).

Szkoła Niderlandzka najwięcéj arcydzieł przedstawia, *Rubensa* jest trzydzieści kilka, *Van Dycka* dwadzieścia kilka obrazów, najpiękniejsze pochodzą z pałacu królowéj J. M. w Windsor, jako to, *Rubensa*, *portret własny*, darowany niegdyś Karolowi I, przez Hr. Danby; *Portret pierwszéj żony jego*, pochodzący od rodziny Landen z Antwerpji. *Ś. Marcin oddający połowę swego płaszcza ubogiemu*, bardzo piękny obraz pochodzący z Hiszpanji. Tegoż mistrza *Królowa Scytów Tomira z głową Cyrusa* (z galerji Orleańskiéj, własność *Hr Darnley*). Van Dycka szczególnie piękne są *portrety Snydersa malarza i jego żony* (z galerji Orleańskiéj dziś własność Hr. Warwick). *Dzieci Karola I* z podpisem i datą 1637 r. i *Karol I na koniu* (z zamku królowéj J. M. w Windsor) kilkadziesiąt *Rembrandtów* i *Murillów* zdobią ściany sal poświęconych mistrzom starożytnym.

Część nowożytna (po prawéj stronie od wejścia do budynku wystawy) najwięcéj liczy obrazów angielskich z przeszłego wieku, *Hogartha*, *Reynoldsa*, *Gainsborough'a*, *Lawrence'a*, spółczesnych *Landseera*. — Jest także kilkanaście pięknych obrazów francuzkich, zwłaszcza *Ary Scheffera* repetycje: *Ś. Augustyn z matką Ś. Moniką* (własność pana Ryszarda *Holland*); *Chrystus płaczący nad Hierozolimą* (pana Roberta *Barnes*). *Dante i Beatryx* (pana Ryszarda *Hemming*). Cztery maleńkie sceny z *Fausta* (pana Samuela *Ashton*) i *Francesca z Rimini* miniatura arcydziela tego mistrza, które hr. Zygmunt Krasiński posiada w Warszawie, (własność pana John *Dillon*). Ze dwa obrazy *Calame*, i kilka obrazów Józe-

DODATEK.

że głowa jego już zatknięta na moście londyńskim. Wtenczas Morus woła: „już wszystko z tą ziemią skończyłem" i idzie za Kromwellem. Następuje uroczysta scena sądu. Morus uznany za winnego i na okropną śmierć zdrajcy państwa skazany. Lord kanclerz jeszcze mu w imieniu kró la ułaskawienie ofiaruje, byle by tylko uznał statut supremacji. Morus odmawia i na śmierć idzie. W siódméj scenie słychać z kościoła głos litanji do Najświętszéj Panny, śpiewanéj przez niewiasty. Lud z ciekawością ciśnie się aby widzieć Morusa na śmierć prowadzonego. Małgorzata przeciska się przez straż wołając: „Puśćcie, jestem jego dzieckiem; ojcze! błogosław mnie i twoich!" kobiety z tłumu klękają i wołają: „Błogosław nas! błogosław wszystkie matki Anglji, błogosław nasze dzieci. Bez głębokiego rozrzewnienia sceny téj czytać nie można, jest ona krótką, a może najdramatyczniejsza z całéj sztuki. Morus zatrzymuje się na chwilę, błogosławi, przepowiada przyszłe nieszczęścia Anglji i kończy temi słowy: „Umieram w prawdziwéj katolickiéj wierze i jak wierny króla mego poddany." Orszak rusza daléj. Małgorzata woła ojcze! ojcze! i pada wśród tłumu.

W trzech ostatnich scenach, dowiadujemy się, że Morus zginął, że Katarzyna nie żyje, że król zwrócił oko na Joannę Seymour jednę z panien dworskich Anny, że podgląda wierność królowéj a raczéj że nasycony jéj miłością chce się jéj pozbyć. W scenie dziewiątéj uniesiony gniewem, wyrzuca jéj że mu zatruła życie, że nigdy nie była jego prawą małżonką, gdyż tylko z Katarzyną jego śluby były ważne. Anna najprzód z gwałtownością właściwą jéj charakterowi, potem z szyderstwem mu odpowiada i wychodzi. Henryk po namyśle dzikim głosem woła „A to będzie coś nowego, król rozkaże królowéj w Anglji głowę uciąć. Przywołuje więc Kromwella i Kraumera, pierwszemu rozkazuje uwięzić Annę, drugiemu ogłosić związek z nią ślubny zanieważny. Oba złoczyńcy wahają się w wykonaniu rozkazu, mniemają że król żartuje. Lecz tygrys znowu zaryczał, i oba zrozumieli że i ich głowy nie są bezpieczne, oba są posłuszni. W ostatniéj scenie Anna biegnie do męża aby się usprawiedliwić, gdy się ukazuje Szeryf i w imieniu króla oświadcza, że jest uwięzioną. Anna ujrzawszy rozkaz na piśmie, pada w objęcia swych pań dworskich wołając: „Muszę zginąć! Katarzyno! Morus!

Taka jest osnowa tego dramatu, taki w nim ciąg i prowadzenie akcji. Widzimy, że z taką sumiennością historyczna prawda jest tu szanowana, iż można twierdzić, że autor w tem dziele był równie historykiem jak poetą. Charaktery głównych osób są tu z największą dokładnością przedstawione, zwłaszcza majestatyczna postać mędrca katolickiego i druga Kromwella, postać szatańska zbrodniarza wykończonego, szyderey wiary i cnoty. W przedstawieniu charakteru Henryka, miał autor do walczenia z Szekspirem, lecz Szekspir żyjąc za czasów Elżbiety, nie śmiał go wyobrazić w zupełności takim jakim był. Tutaj Henryk jest despotą, nigdy nie sytym władzy, wszechmocności pożądającym, jest tym sofistą, usiłującym każde swoje bezprawie uprawnić, jest tym zimnym tyranem znajdującym rozkosz w nieużytecznych nawet zbrodniach, jest więc Henrykiem historji; tylko strona jego zmysłowa która w nim przemagała nie jest tu może dość wyraźna. Nie będę się zapuszczał w wykazanie szczegółowych piękności i wad tego dzieła, powiem tylko, że gdyby poeta wyrzucił niektóre sceny niepotrzebne i inne znacznie skrócił, gdyby poświęcił drobiazgową dokładność historyczną, gdyby nakoniec idąc za radą lepszego odemnie sędziego, autora recenzji wyż wspomnianéj, poprawić zechciał w wielu miejscach dykcją i uzdolnił swój utwór do sceny, dzieło jego stałoby się jedną z celnych ozdób dramatycznéj literatury niemieckiéj i jednym z najznakomitszych płodów sztuki tego czasu. Ja zaś czytelników moich miłujących piękną literaturę, nie mogę dość zachęcić, ażeby nie poprzestając na tym niedokładnym rozbiorze, starali się z tem znakomitem dziełem w całości zaznajomić, a poznawszy je pewnie ocenią jego wysoką wartość i może między nimi znajdzie się jaki tłomacz lub naśladowca tego pięknego utworu, który go literaturze naszéj przyswoić zechce.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 16 Września. Poczta z Indji nadeszła dziś i wiadomości jakie przywiozła potwierdzają tylko te jakie rząd otrzymał drogą telegraficzną i ogłosił urzędownie.

City of Washington przybył dziś z rana do Liverpoolu. Wiadomości z New-York donoszą, że popłoch finansowy jaki się okazał w Stanach Zjednoczonych uspokoił się nieco.

Piszą z Belfast, że władze ogłosiły proklamację nakazującą oddawanie broni, jaką posiadać mogą osoby nie mające na to pozwolenia. Ktoby bez pozwolenia broń palną, albo amunicję zachował u siebie zamiast ją policji oddać, ulegnie karze jednego roku więzienia.

Londyn 17 Września. Depesze urzędowe z wiadomościami z Indji donoszą, że lord Elgin z sześciuset ludźmi przybył z Hong-Kong do Kalkuty. Odsiecz przedsięwzięta pod Agra niepowiodła się, anglicy chcący dopomagać swoim rodakom, ponieśli znaczne straty. Jenerał Outram został mianowany komendantem Dinapore i Cawnpore. Jenerał Havelock z powodu cholery nie może daléj postępować i zamierza czekać na posiłki. Strata anglików w bitwie pod Agra wynosi 200 ludzi.

Tryest 17 Września. Mamy tu wiadomości z Bombay 15 sierpnia, między innemi donoszą one:

»Jenerał Havelock wyszedłszy zwycięzko z 3ch bitew, ujrzał się zmuszonym cofnąć do Cawnpore. Pod Agra powstańcy pobici zostali w okropnéj bitwie (patrz depeszę z Londynu). Przy powstaniu w Dinapore wszyscy europejczycy zostali wymordowani przez wojsko nieregularne. W Jessore odkryto spisek.

Z Kalkuty donoszą 8 Sierpnia, że obawy względem rozruchów przy nadchodzących świętach mahometańskich nie ustają.

Paryż 17 Września. *Moniteur* ogłasza notę oświadczającą, że zupełnie mylnie rozgłoszono, jakoby ajenci wexlowi w skutek nowego prawa obciążającego ich, mieli nadal nie chcieć negocjować papiery tak zwane imienne (*titres nominatifs*). Ajenci wexlowi, mówi ten dziennik urzędowy, nie mogą mieć myśli odmówienia negocjacji tych papierów, które uznane są przez prawo z roku bieżącego. Tak więc papiery nominalne będą i nadal tak negocjowane jak na okaziciela.

Paryż 16 Września. J. W. Xiążę Cambridge w towarzystwie lorda Borghese i 2ch adjutantów, przybył do Calais, udając się do Chalons.

Madryt 16 Września. Dziennik *Hoyas* donosi, że xiążę Oranji przybył tu w dniu wczorajszym.

Cały gabinet podał się do dymissji, ale jéj Królowa nie przyjęła. (*Neue Pr. Zeit.*)

ANGLJA

Londyn 15 Września. Wiadomości otrzymane wczoraj z Indji są przynajmniéj dwuznaczne, chociaż *Times* i *Morning Post*, wierne polityce rządu, starają się tłomaczyć je w duchu przychylnym.

Ten fakt że prassa indyjska nie jest już swobodną, odejmuje wszelką ważność opinji bombajskiego *Timesa*, który oświadcza, że ogół wiadomości jest pomyślny dla Anglji.

Zresztą depesze telegraficzne udzielane są publiczności przez rząd, starający się zmniejszyć ważność niebezpiecznego położenia, dla tego publiczności czeka na nadejście bezstronniejszych zdań, aby dopiero według nich utworzyć sobie stanowcze zdanie, względem prawdziwości depeszy rządowych.

Musimy jednak przyznać, że wiadomości tyczące się przytłumienia częściowego buntów w Bengalu wywołały tu powszechne zadowolenie, tem chętniéj wierzymy szczerości tych depeszy, ponieważ dowódcy Havelock i Nicholson, znani są jako oficerowie wielkiéj energji, jako ludzie głowy i czynu, tacy jakich potrzeba w obecnych okolicznościach. Oprócz tego znajdujemy powód zadowolenia w tem, że nie ma nowych doniesień o krwawych rzeziach, jakie w początkach powstania miały miejsce, ale powtarzamy trzeba czekać na przybycie prywatnych korrespondencji, aby dowiedzieć się, jak dalece mamy wierzyć doniesieniom urzędowym, których teraz skontrolować niepodobna.

Najmniéj pomyślnym paragrafem depeszy jest ten, który donosi o powstaniu w Kolapore, mieście położonem w prezydentostwie Bombay, w znacznéj odległości od innych miast zbuntowanych, i w części kraju, która zdawała się, że niebędzie przystępną powstaniu.

Należy się spodziewać, że rozruch w Kolapore nie będzie tak jak w Bengalu hasłem do rozejścia się powstania po wszystkich prowincjach prezydentostwa.

Nasze przyszłe położenie w Indjach zależy od sposobu w jakim potrafimy utrzymać się w prowincji Bombayu. Pomimo wszelkich usiłowań *Times* nie potrafił uspokoić pod tym względem ludności, któréj obawy niespokoją się przed przybyciem prywatnych korrespondencji.

Uważamy że *Globe*, który zwykle okazuje się gorącym stronnikiem nadziei rządowych, tym razem nie przystaje jakoś na pomyślny wykład depeszy ze strony *Timesa*. Według *Globe* ważność poruszenia buntowniczego w prezydentostwie Bombay stanowią jego stosunki z pewnemi xiążętami krajowemi, pozbawionymi tronów przez Anglję. Jest to wielkiéj ważności wyznanie ze strony dziennika

---

fa *Vernet*, Pawła *Delaroche*, i Róży *Bonheur* wystawione są jakby próbki tylko szkół nowożytnych, po za Anglją.

Z pomiędzy wszystkich obrazów najbardziéj zajmujący dla nas jest portret starożytnéj szkoły włoskiéj, oznaczony numerem katalogowym 160, a który przypisują Rudolfowi *Ghirlandajo* (w r. 1482—1560) synowi *Dominika* a spółuczniowi i przyjacielowi Rafaela, któremu do kilku obrazów dopomagał. Jestto portret naszego *Kopernika* z dziwnie pięknym wyrazem twarzy, trzyma *planisferę* w lewéj ręce, a w prawéj zwitek pargaminowy. Strój czarny na nim, z szerokim kołnierzem spiętym u szyi i z wierzchniemi krótkiemi rękawami, w których wycięty jest krzyż na przedzie †; a z pod tych wychodzą długie obcisłe rękawy spodniéj sukni. — Jeżeli portret ten rzeczywiście jest pędzla *Rudolfa Ghirlandajo*, byłby spółczesnym, a może malowanym z natury w czasie pobytu Kopernika w Rzymie w 27 roku jego życia. — Dziś jest własnością pana *William Drury Lowe Esq.*

Drugi przedmiot *polski* o którym wspomniałem na wstępie tego listu, znajduje się w biórku oszklonem i oznaczonem literą A przy ścianie sali (*Wall-Case A.*), po lewéj stronie od wejścia. Jest to ogromny pierścień z topazem w kształcie rzymskich rycerskich lub najdawniejszych biskupich (jak pierścień Ś. Stanisława w skarbcu krakowskim). Kartka przy nim zawieszona twierdzi, że należał do kardynała Fryderyka, biskupa krakowskiego syna Kazimierza króla polskiego. Nazwiska dzisiejszego właściciela nie wypisane, ale że wszystkie pierścienie z tego biórka przysłane zostały przez panów *R. Cheney* i wielebnego *J. Blois Turner*; do jednego z nich należyć musi i pierścień kardynała Fryderyka. Nie omieszkałem uczynić starania dla zasięgnienia bliższych wiadomości o tych przedmiotach, mających styczność z rzeczami polskiemi.

Pobieżny ten rzut oka na *Wystawę w Manchester*, daje już niejakie wyobrażenie o bogactwach tu nagromadzonych, a także o umiejętnem ich rozdzieleniu i ułożeniu ku wygodzie powszechnéj. Widok ogólny rzeczywiście wspaniały. Przystęp do każdego oddziału łatwy. Salony jadalne podzielone na klassy wedle cen wyższych i niższych, pozwalają przybyłym kolejami żelaznemi ze stron dalekich, dzień cały w *Pałacu Wystawy* przepędzić. Dla nich otwarty jest także przyległy ogród botaniczny ze zbytkowną starannością utrzymywany, a w którym właśnie olbrzymia *Victoria Regia* kwitnie. Nie dziw że codziennie przybywają jeszcze nowe tłumy widzów, a *Wystawa* przedłużoną została do 15go października. — Piękny przykład dali mieszkańce miasta Manchester, godny naśladowania po innych krajach. *A. P.*

---

nika urzędowego, ma ono minę przygotowania zawczasu publiczności do usłyszenia o ważniejszych jeszcze wypadkach.

Kiedy sobie przypomnimy że w początku powstania uznano 20,000 żołnierzy za dostateczną siłę do poskromienia powstania, a dziś widzimy rząd cieszący się, że wkrótce będzie mógł wystawić pod bronią blisko 87,000 ludzi, mamy wielką skłonność przypuścić, że Anglja nie zatrzyma się na tem i że wkrótce zażąda od narodu znaczniejszych jeszcze sił.

Dzięki rozporządzeniom magistratu w Belfast, w celu nie dopuszczenia nadal kazań na ulicach, to miasto uniknie wylewu krwi, jaki niewątpliwie byłyby spowodowały wyzwania tego rodzaju wymierzone przeciw ludności katolickiéj. Rzeczy doszły już do tego, że dwa przeciwne obozy miały wystąpić przeciw sobie na ulicach nietylko z sieczną bronią, ale i z strzelbami jak za czasów hugonotów we Francji. Stronnictwa uorganizowały się już w zbrojne korpusy, i gdyby nie wdanie się władzy militarnéj, mielibyśmy pewien rodzaj małéj wojny domowéj. Musiano odczytać akt o buncie (*riot act*), który jak wiadomo wtedy tylko bywa odczytywany, gdy władza w ostateczności chce usprawiedliwić użycie palnéj broni przeciw ludowi. Opinja publiczna oświadcza się stanowczo przeciw kaznodziejom protestanckim ulicznym.

(*Indépendance Belge*).

Londyn 16 Września. Dziś po południu odbyło się posiedzenie rady ministrów w urzędowem mieszkaniu lorda Palmerston przy Downing Street.

Morning Post donosi, że proklamacje rewolucyjne zostały przylepione przy rogach ulic w Carrick on Suir w Irlandji. Na czele ich było napisano: Hurah! Irlandja! i trzy oklaski dla sypoyów; precz z rządem angielskim i narodem saxońskim! i t. p. *Morning Post* sądzi, że błądzonoby przywiązując ważność do tych buntowniczych odezw, ale zarazem przypomina, że duch powstania nie wygasł w Irlandji, i że niektóre tamtejsze dzienniki, chętnieby podniecały do buntowniczych poruszeń.

— Ostatnie wiadomości otrzymane z Delhi pod d. 29 lipca mówią, że nietylko to miasto nie zostało zdobyte, ale nie ma nadziei żeby anglicy prędko stali się panami tego głównego siedliska powstańców. 13go lipca anglicy przedsiewzięli straszliwe bombardowanie do tego miasta. Nazajutrz powstańcy w liczbie 9000 wykonali wycieczkę na prawe skrzydło anglików, ale po zaciętéj bitwie która trwała trzy godziny, musieli cofnąć się ścigani z bliska przez anglików.

Druga wycieczka wykonaną została przez powstańców w dniu 18 i znowu zostali pobici. W ogóle od rozpoczęcia oblężenia było 22 bitew z których anglicy wyszli zwycięzko.

Na nieszczęście te zwycięztwa drogo były opłacane, bo życiem tysięcy żołnierzy i oficerów. Ale anglicy nie tracą odwagi, podniecanéj zemstą. Trudno wyobrazić sobie wściekłość żołnierza angielskiego w tych walkach; jego kraj, rodzina, wszystko co ma najdroższem, wystawione jest na grę w téj sprawie. Dla tego zniszczenie Delhi jest u nich nieodwołalnem. Jenerał gubernator wydał rozkaz wszystkim dowódcom, aby nie wchodzili w żadne układy z powstańcami i samym królem Delhi.

Po zdobyciu miasta naczelnik powstania i jego rodzina zostaną osadzeni w więzieniu i rozpocznie się proces. Ale musimy tu zwrócić uwagę, że nie można powiesić człowieka, dopóki go nie mamy w ręku. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 16 Września. Wczoraj jak powiadają, Cesarz miał mieć długą konferencję z panem Emil Péreire i ten ostatni miał odejść w największém zadowoleniu, wróżąc największą korzyść dla położenia finansowego kraju. Dziś biegała wieść, że pan Izaac Péreire został wezwany do Chalons. Pogłoska ta jest zupełnie mylną. Pan Péreire opuścił wprawdzie Paryż, ale tylko dla użycia spoczynku wiejskiego.

Zapewniają, że Cesarz ma zamiar kazać zbudować koléj żelazną opasującą w około obóz. Manewry zostaną przedłużone do 5go października, co zdaje się zapowiadać, że Cesarz po powrocie z Niemiec, może jeszcze uda się do obozu a może i Cesarzowa przybędzie tam po powrocie Cesarza, obecnie bowiem można już za pewność uważać, że Jéj Ces. Mość pozostanie w Biarritz przez cały czas pobytu Cesarza w Niemczech.

Słychać że xiąże Napoleon ma przepędzić kilka dni w obozie w Chalons przed oddaleniem się ztamtąd Cesarza. Xiąże odwiedził panią Georges Sand w Berry, udając się do Pyreneów. Młody Bonaparte wnuk xięcia Hjeronima z pierwszego małżeństwa, porucznik spahów, przybył za urlopem z Algieru do Paryża. Wiadomo że ten młodzieniec świetnie odznaczył się w wojnie wschodniéj.

— Artykuł *Monitora* zapewniający że rząd angielski nie myśli wcale o tworzeniu legji cudzoziemskiéj, sprawił tu nie małe wrażenie. Artykuł ten spowodowany został przez pogłoski o werbowaniu, które nabrały tyle pewności, że wielu oficerów głośno objawiło chęć korzystania z téj sposobności i udania się do Indji.

— Mówią że po zamknięciu obozu w Chalons, wszystkie rozkazy dzienne Cesarskie, według których zarządzane są manewry i wszelkie ćwiczenia w obozie, mają być wydrukowane w Cesarskiéj drukarni w tomiku, który rozdany zostanie oficerom i żołnierzom gwardji. Własnoręczne rozkazy Cesarskie pozostaną u dowódcy do którego są adressowane.

Od kilku dni ulewne deszcze zmniejszyły znacznie liczbę ciekawych, szczególnie kobiet, które codziennie towarzyszyły manewrom.

Mówią że jeden z przyszłych manewrów, ma przedstawiać atak na Reims i pierwsze operacje oblężenia tego miasta. Zapowiadają także nocny atak na obóz.

W piątek z powodu gwałtownego deszczu, nie było wcale manewru. Cesarz zwidzał biwak w towarzystwie marszałka Canrobert i jenerała Regnault Saint Jean d'Angely. Wszędzie żołnierze witali go z zapałem. W środku każdéj dywizji powznoszono wieże latarniowe z potężnemi reflektorami. To nowe zarządzenie jest bardzo użyteczne dla policji obozowéj. (*Ind. Belge*).

I N D J E.

Daily-News podziela opinje znanego missjonarza Mr. Hay, w przedmiocie stanu rzeczy w Indjach i ubolewa nad tém że ten uczony amerykanin znający najdoskonaléj Indje, musi opuścić Anglję nie oznajomiwszy publiczności dokładnie i szczegółowo ze swemi zdaniami. Mr. Hay za pewność podaje, że Delhi nie podda się prędzéj jak w listopadzie lub grudniu. Zna on Delhi. Twierdza ta zbudowaną jest na sposób indyjski i zapomocą ciężkich dział łatwo byłoby rozbić jej wały. Na nieszczęście działa które dla zrobienia wyłomu przesłano, zostały pod Phillaux zdobyte przez powstańców. Żołnierze potrzebują około 50 dni do marszu z Kalkuty do Delhi. Pan Hay 17 dni płynął statkiem parowym z Allababad do Kalkuty. Kiedy był w téj podróży, zaszło właśnie morderstwo sir Normana Lesley i innych oficerów w Dinapore. Donieśliśmy także że mordercy zostali ukarani śmiercią. Właśni koledzy z tego samego pułku użyci zostali za katów przy téj exekucji i na dowód niezachwianéj wierności tego pułku, donoszono wówczas że jeden z morderców został przez własnego ojca powieszony. (!) Mr. Hay mówi, że wielu indjan przepowiadało że to wojsko nie wyjmując tych którzy w tym przypadku służyli za wykonawców sprawiedliwości, samo wkrótce zbuntuje się i że ono sympatyzuje z mordercami Lesleya. Mr. Hay sądzi, że doniesienia o powstaniu w Dinapore nad Gangesem w Bengalu, jest smutną wiadomością, bo pokazuje że związki między Kalkutą i Delhi mogą zostać przerwane. Ale powstańcy w téj okolicy nie mają wcale dział, a bardzo boją się parowców żeglujących między Kalkutą i Allahabad, bo te wszystkie statki zbrojne są działami. W ogóle pan Hay nie uważa wczorajszych depeszy za pomyślne. Nie można twierdzić że środkowe Indje są już uspokojone, to twierdzenie da się zastosować tylko do niektórych części. Pan Hay zatrzymał się dwadzieścia dni w Kalkucie przed udaniem się do Anglji. W ciągu tego czasu dwa czy trzy razy wybuchł paniczny popłoch, tak że mieszkańcy przedmieść uciekali co żywo do twierdzy lub na statki. Zaufanie powróciło już przed jego odjazdem z tego głównie powodu że statek *Himalaya* wysadził na ląd 1700 ludzi z wyprawy chińskiéj. Chwilowo rozchodziła się zatrważająca wiadomość, że indyjscy słudzy w Kalkucie mają porozumienie w powstaniu. Rozmaici słudzy indyjscy w Kalkucie, mówili do dzieci przy których pełnią służbę, że wkrótce wszystkie domy w Kalkucie będą miały samych krajowych właścicieli. Uciekając z Allababad pan Hay, spotkał jenerała Havelock i jego wojsko. Havelock, mówi pan Hay, nie uda się do Lucknow, dopóki zupełnie nie zniszczy do nogi Nena-Sahiba, ponieważ inaczéj zostawiłby za sobą niebezpiecznego wroga. A teraz jest to bardzo dobrym znakiem, że jenerał Havelock czuje się w możności postąpienia do Lucknow, chociaż jeszcze nie załatwił się z Nena-Sahibem,, ale zostawił załatwienie się z nim pułkownikowi Neill. Daléj pan Hay oświadcza, że rozdawanie tłuszczonych ładunków wojsku krajowemu i skazanie na 5 lat ciężkich robót 80 żołnierzy z wysokiéj kasty, za to że tych ładunków przyjąć nie chcieli, było wielkim błędem. W ogóle rząd angielski powinien był otwarcie ogłosić się jako rząd chrześcjański. Nie powinien on był prześladować indjan, aby ich zmusić do przyjmowania religji chrzescjańskiéj, ale przeciw zasadzie kastowéj i przeciw paleniu wdów należało z zupełną stanowczością wystąpić. Rząd przeciwnie starał się drażnić między sobą indjan i mahometan używał téj polityki żeby przez niezgodę tych dwóch rass, swoją władzę umocnić. Ale powstanie dowodzi że ta polityka na dobre nie wyszła. (*N. P. Z.*)

S Z W E C J A.

Hamburg 14 Września. Mamy tu wiadomości z Sztokholmu z dnia 11go b. m. Na nieszczęście słabość króla Oskara nie pozwala spodziewać się bliskiego znacznego polepszenia. Ponieważ król nie jest w stanie kierowania sprawami obu królestw, potrzeba było koniecznie zapewnić wykonanie artykułów konstytucji 1815 r., które przepisują drogę jakiéj się mają trzymać rząd i stany dwóch królestw w spełnieniu władzy wykonawczéj w przypadku nieobecności lub zupełnéj słabości panującego monarchy.

Król Oskar przez postanowienie z dnia 11go b. m. datowane w zamku Tullgarn, gdzie Jego Król. Mość ciągle rezyduje, wezwał do Sztokholmu dziesięciu członków norwegskiéj rady państwa, którzy z takąż liczbą szwedów mają tymczasowo rządzić sprawami dwóch krajów.

Dekret ten został ogłoszony i minister stanu zawiadomił o nim zaraz urzędownie cztery izby sejmu szwedzkiego. W Sztokholmie sądzą że rząd tymczasowy przez pół szwedzki i przez pół norwegski, rozpocznie wykonywanie swoich obowiązków jeszcze przed końcem b. miesiąca.

Ale tu przedstawia się szczególny przypadek, który niełatwo da się zrozumiéć za granicą. Kiedy po powstaniu i uzbrojeniu się w massie ludu norwegskiego połączenie osobiste Szwecji i Norwegji spełniło się nareszcie, izba reprezentantów tego ostatniego kraju zawarowała przez umyślny artykuł konstytucji, że gdyby wskutku wyraźnéj słabości, lub nieobecności monarchy, ustanowienie rządu tymczasowego zostało uznane potrzebném przez izby, żaden xiąże krwi nie będzie mógł *de jure* należyć do składu tego rządu. Król Karol Jan chcąc położyć raz koniec wojnie domowéj, przystał za siebie i swoją nową dynastję na to zawarowanie.

Pojmujemy jak wysoki interes przywięzywać mogą xiążęta synowie króla Oskara, a szczególniéj najstarszy syn jego mający kiedyś wstąpić na tron dwóch państw i wzmocnić go,—do wzięcia indywidualnie udziału w połączonéj radzie państw, któréj ma być powierzony rząd tymczasowy. Król przesłać kazał czterem izbom sejmowym odezwę zalecającą im, aby powierzyły xięciu następcy tronu tytuł i władzę rejenta królestwa szwedzkiego i zdaje się niewątpliwem że podobnyż adres zostanie przesłany izbie reprezentantów zgromadzonéj obecnie w Chrystjanji. (*Ind. Belge.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 245.)

Liczebnik kontrolujący. Manipulator Joly bardzo tani. Połączenie wynalazków pp. John i Joly. Inne rozmaite ulepszenia w budowie telegrafów, baterji działających w sposobie komunikacji drutowéj i przesyłania depesz w różne strony. Ślady pomysłu telegrafów przed dwoma wiekami. Inne zastosowania zasad telegrafji. Nowe odkrycia wspomagają się wzajemnie i wzajem sobie odpłacają za czynione przysługi.

W pierwszym, na każdą literę jest klawisz, który u swego, że się tak wyrazimy, młoteczka, ma wypukło wyrobiony znak, odpowiedni literze, która na nim jest naznaczona. Klawisze te tak są urządzone, że za dotknięciem każdego z nich, następuje odpowiednia liczba zamknięcia i otwarcia prądu elektrycznego, z odpowiednią długością każdego z nich, tak, że na stacji odbierającéj te odpowiednio po sobie następujące przerwy i puszczanie prądu, drukują bądź przez pogłębianie jak w dawnym systemie, bądź farbą według systemu pana John, odpowiednią liczbę krótszych lub dłuższych znaczków, stanowiących odpowiednią klawiszowi literę. Niepotrzeba tu żadnéj obcéj siły poruszającéj, ciśnienie palca d stałecznem jest do dania znaku, a mała sprężyı

za puszczeniem palca przywraca klawisz do jego pierwotnego położenia.

Pan Joly dodał do tego apparatu mechanizm, którego potrzeba, a przynajmniéj użyteczność, wkrótce zapewnie powszechnie uznaną zostanie. Dotknięcie każdego klawisza posuwa o jeden stopień skazówkę liczebnika, mogącego znaczyć dziesiątki, setki, tysiące, nawet dziesiątki tysięcy, tak że przy końcu każdego dnia index tego liczebnika wskazuje najdokładniéj liczbę liter przesłanych telegrafem. Porównywając tę cyfrę z tem, co pokazuje ogół buletynów depeszy, można się przekonać, czy nie popełniono jakiego przeniewierzenia, albo czy jaka depesza kontrabandą nie poszła.

Przyrząd ten właśnie przez swoją dokładność mechanizmu, musi być kosztownym, co stanowi jedyną jego wadę. Pan Joly urządził zatem inny znowu apparat, przystępny pod względem ceny, tak, że prawie nie więcéj kosztuje, jak zwyczajny klucz tego telegrafu. Trzydzieści dwa znaki stanowiące alfabet telegrafu Morse, wyrobione są wypukło na wspól-środkowych kółkach drewnianych, w kształcie kamieni od warcabnicy, te wszystkie kółka znajdują się osadzone na jednéj wspólnéj osi. Trzydzieści dwie sztabki miedziane, urządzone w kształcie klawiszy, za dotknięciem spadają na odpowiednie kółko na walcu i stosownie do znajdujących się na nim wypukłości krótszych lub dłuższych, łączą lub przerywają naprzemian prąd elektryczny, a tem samem drukują na stacji odbierającéj potrzebną liczbę krótszych lub dłuższych znaczków. Gdy walec skończy obrót naciskamy inny klawisz, dla przesłania znaków drugiej litery i t. d.

Omyłka jest tu niepodobną, bo litery są wypisane na każdym klawiszu wyraźnemi charakterami i ponieważ naraz nie można nacisnąć więcéj jak jeden klawisz. Co do pośpiechu w telegrafowaniu, zależy on tylko od szybkości obrotu walca, który się obraca za pomocą ręki korbą, lub za pomocą nogi, albo za pomocą mechanizmu zegarowego. Ile razy na sekundę obróci się walec, tyle liter prześlemy naszemu korrespondentowi. Doświadczenie przekonywa, że tym przyrządem więcéj można telegrafować liter na sekundę, niż zwykłym ręcznym kluczem, tak, że przy szybkiem użyciu tego przyrządu na stacji wysyłającéj, potrzeba użyć na drugiéj stacji kółka z farbą, wynalazku pana John. Według naszego zdania, manipulacja pana Joly na stacji posyłającéj depeszę, z przyrządem drukującym pana John na stacji odbierającéj, byłaby największym postępem, jaki dotychczas osiągniono w apparacie Morsa.

Są jeszcze rozliczne modyfikacje w budowie telegrafów, mianowicie w baterjach elektro-galwanicznych lub elektro-magnetycznych, stanowiących siłę działającą w tych telegrafach, ale o tych szczegółach nie będziemy się rozpisywali, bo chcemy tylko, aby ogół naszych czytelników pojął zasadę działania telegrafów, a opisywaniem szczegółów fizycznego przyrządu, zabałamucilibyśmy tylko niedość obeznanych z nauką.

Pomijamy także liczne i niezmiernie ważne ulepszenia pod względem narządu, drutów komunikacyjnych między stacjami telegraficznemi, chociaż i w tem umysł ludzki poczynił już postępy graniczące z cudownością, wspomnimy tylko, że według ostatnich ulepszeń, można już jednocześnie po jednym i tym samym drucie przesyłać nietylko kilka oddzielnych depeszy do rozmaitych rozgałęzień sieci telegrafów, ale nawet jedną depeszę z A. do B., a drugą z B. do A. Wyjaśnienie dokładnie zachodzących tu trudności i środków pokonania ich, wymagałoby wdania się w zbyt głębokie naukowe szczegóły, przechodzące zakres, jaki naszym gawędkom naznaczyć jesteśmy zmuszeni, mówiąc nie do specjalnych ludzi, ale do ogółu.

Co najdziwniejsze jest w tym wynalazku, który w tak krótkim przeciągu czasu tak wielkie poczynił postępy, to ta okoliczność, że skutki telegrafów, jak powiedzieliśmy, zależące od działania elektro-galwanizmu i elektro-magnetyzmu, które same niedawno zostały odkryte, przeczuwane były przynajmniéj, jeśli nie istotnie znane, na kilka wieków przed nami, i ze źródeł, w których wiadomość o tem przeczuciu znaleźliśmy, dowiadujemy się nawet, że już wówczas myśl tę opierano na własności magnesu.

W dziele Franciszka Strada; *Prolusiones anecdoticae*, sławny ten jezuita, zmarły w 1549 roku, opisuje wierszem łacińskim pewien rodzaj rozmowy między dwoma przyjaciołmi, w znacznéj od siebie zostającemi odległości, a to za pomocą magnesów sympatycznych. Addison w r. 1711 pierwszy przypomniał tę receptę telegraficzną, daleko ciekawszą dziś niż w owych czasach, a to w następującym sposobie:

»Chceszli otrzymać wiadomość od przyjaciela podróżującego w kraju, do którego żadne listy dojść nie mogą? Weź szeroki i płaski okrąg i na jego brzegu wypisz litery alfabetu. Na środku umieść ruchomą igiełkę namagnesowaną, którąby mogła okręcać się w około owego cyferblatu, tak, żeby mogła na nim wskazywać litery jakie zechcesz.

Niech twój odjeżdżający przyjaciel zaopatrzy się w drugi taki sam cyferblat z takąż namagnesowaną igiełką. Tak rzecz urządziwszy, jeśli zechcesz rozmawiać się tajemnie z twoim przyjacielem, według słów które chcesz mu powiedzieć, zatrzymaj skazówkę to na téj, to na owéj literze. Igła magnesowa znajdująca się na jego cyferblacie, przez sympatję naśladować będzie te same poruszenia i zastanawiać się na tych samych literach cyferblatu twego przyjaciela i on myśl twoją zrozumie i będzie ci mógł odpowiedzieć na nią.«

Drugą podobną wzmiankę znajdujemy w poważniejszem niż *Prolusiones anecdoticae*, dziele Galileusza pod tytułem: »*Galilaei Lyncei, Academiae Pisanae mathematici systema cosmicum, in quo dialogi IV de duobus maximis mundi systematibus Ptolemaico et Coperniaco.... disseritur.* Lugduni Ant., Haguebau, 1641, in 4to.«

Tu na stronnicy 66 znajdujemy wiadomość o człowieku jakimś, który Galileuszowi chciał podać sposób prowadzenia korrespondencji między osobami oddalonemi choćby na kilka tysięcy mil od siebie i to za pomocą sympatji igieł magnesowych. Uczony fizyk oświadczył gotowość kupienia téj tajemnicy, byleby go wynalazca doświadczenia o *prawdzie* téj siły przekonał, (1)

Te dwa dokumenta dowodzą przynajmniéj, że w początku XVII wieku myśl komunikacji w znacznych odległościach, za pomocą własności magnesu, kiełkowała już w niejednéj głowie, chociaż dopiero w dwa wieki później miała wydać owoce.

Ale zasada telegrafji, owa własność prądu elektrycznego, przenoszenia z niesłychanym pośpiechem, siły i jéj mechanicznych skutków po najdłuższych drogach, nie ogranicza się na możności przesyłania wiadomości interessujących odległe strony, zastosowania jéj są jeszcze z wielu innych względów ważne i zbawienne.

Jest to fakt niezmiernie zasługujący na uwagę, że wszelkie odkrycia naszéj epoki wspomagają się wzajemnie, dla dojścia do najwyższego stopnia doskonałości, jest to wzajemna miłość i bezinteressowność, którą bodajby ludzie chcieli jak najzupełniéj naśladować. Stosunki między telegrafją elektryczną i kolejami żelaznemi, dają nam w tym względzie uderzający przykład. Któż zaprzeczy temu, że koleje żelazne niezmiernie ułatwiły zaprowadzenie telegrafów elektrycznych. Gdyby nie posiadano w Anglji i Ameryce tych długich dróg żelaznych, łączących najkrótszemi linjami wszelkie ześrodkowania ludności i ciągle strzeżonych przez czujną i troskliwą baczność, nie tak łatwo skłonionoby się do zaprowadzenia drutów komunikającji elektrycznéj, wymagających bezpieczeństwa przeciw nadużyciom złośliwości lub chciwości, i zaprowadzenie telegrafji elektrycznéj byłoby niezawodnie uległo znacznemu opóźnieniu. Ale z drugiéj strony, zaledwie zaprowadzono telegrafy wzdłuż dróg żelaznych, uiściły się one niezwłocznie i z naddatkami, ze swojego długu, przez oddanie ważniejszych jeszcze usług kolejom żelaznym. Telegrafy elektryczne ciągle używane do posyłania znaków lub wiadomości tyczących się służby, uprościły nieskończenie exploatację kolei i przeważnie przyłożyły się do bezpieczeństwa pociągów. (*d. c. n.*)

(1) Przytaczamy tu dosłownie wyciąg z wspomnionego dzieła Galileusza; na marginesie: »Cujusdam irrisio venditantis artem per mille milliariorum intervallum invicem colloquendi;« w texcie zaś: Sagr. Tu facis ut meminerim alicujus, qui mihi venditabat occultam artem, qua per acus magneticae sympathiam quandam, *ex intervallo duorum triumve millium milliariorum, invicem colloqui liceret.* Cumque dicerem, libenter empturum esse me, dummodo prius experimentum artis caperem, eamque ad rem sufficere, si ego in uno, ipse in alio cubiculi angulo consistamus; respondit mihi, operationes in tam exigua distantia cerni vix posse. Quare dimisi hominem, ac dixi, mihi commodum non esse hoc tempore in Aegyptum aut Moscoviam illius experimenti capiendi causa tendere: si tamen ipse eo ire velis, me Venetiis manentem partes alteras obiturum.

DOBRA ZIEMSKIE

ŚWIEŻOGRAFIE.

12,000 morgów ziemi, w téj liczbie 3,000 lasu, nad rzeką spławną, z murowanym pałacem, takiemiż stajniami, oborami, stodołami i t. p.; 800 morgów ziemi ornéj urządzonéj na płodozmian, z przyległościami i przynależytościami i ze wszystkiem co jest i czego nie ma, sprzedają się z wolnéj ręki w biurze niżéj podpisanego rejenta Wiercichapskiego przy ulicy Kuflowéj Nr 78 w Lublinie.

Gdy wszakże ogłoszenie tak streszczone na nic się nie przyda sąsiadom bliskim, co to jak powiadają, wiedzą jak kto siedzi, a często nawet cudze interesa lepiéj znają jak własne, a tem mniéj jeszcze przyda się pretendentom dalekim; gdyż daleki albo musi poprzestać na mappach, rejestrach, inwentarzach i sumieniu rejestru, które choć zawsze na rachubach, ale nie zawsze gruntują się na matematycznéj ścisłości, albo li też przedsiębrać dla obejrzenia sprzedawanych dóbr daleką podróż, jak to głosi piosneczka o Auguście królu:

„August wtóry
Pod te mury,
Chcąc je widzieć, przyjechał;
A stanąwszy,
I splunąwszy,
Nazad sobie pojechał.“

Przedsiębrać powiadam podróż daleką dla obejrzenia ziemi, która płodna jak pod Humaniem, mogłaby jak na złość w tym roku stać się winną fałszu, lub gorsza od chełmskiego marglu, upstrzyć się na szykanę w najpiękniejsze runa; zasięgać informacje od życzliwych sprzedawcy oficjalistów, lub faworyta gajowego, co zaprowadzi go do cudzego przyległego lasu, zamiast własnego, dla pokazania jak dobrze zakonserwowany. Dla usunięcia powiadam wszystkich tych niedogodności i maleficjów, ja niżéj podpisany rejent Wiercichapski, dla zupełnego zbudowania i oświecenia pretendentów do rzeczonéj majętności, oszczędzenia im nóg i oczu, mowy i głowy, postanowiłem i stanowię całe rzeczone dobra historyczno-statystyczno-humanistyczno-matematycznie określić i opisać:

„Aby pszczołki o miodzie twych ustek wiedziały,
I kwiatkom słodyczy żadnéj nie zajrzały.”

I dla tego niniejszy inwentarz koncypuję, wystosowuję i streszczam, o ile po najusilniejszem wytrzeszczeniu własnych oczu i wytassowaniu wszelkich dźwigni mojéj intelligencji, rzecz ta przedstawić mi się mogła i rzeczywiście przedstawiła.

A naprzód pretendentowi do nabycia prawem dziedzictwa dziedzicznych dóbr Swieżografie wiedzieć należy, iż to dziedzictwo, naprzekór upowszechnionemu w inszych stronach zwyczajowi, zostaje rzeczywiście w dziedzicznem posiadaniu teraźniejszego dziedzica. Wiadomo bowiem Europie, że u nas choćby najlichsza wioszczyna, którąby gdzieindziéj nazwano futorem, majdanem lub sadybą szlachcica na zagrodzie, nosi szumne nazwisko *Dóbr*, a wielmożny jéj dziedzic mianuje się jaśnie wielmożnym dziedzicznym takowych dziedzicznych dóbr dziedzicem. Ale miano takowe nie jest wcale mianownikiem faktu, iżby dziedziczne te dobra dziedziczyły się z dziadów i pradziadów. Wielmożni i jaśnie wielmożni dziedzice, spólnie z jaśnie wielmożnym xiężycem lubią ruch i zmienność. Dziedziczne dobra przelatują z rąk do rąk, jak panna w staropolskim tańcu. J. W. dziedzice rumują się z jednéj wioski do drugiéj, a czasem i wprost na bruk, alias letnią paszę, jak ekonomowie na Ukrainie. A każdy z jaśnie wielmożnych dziedziców, zarwawszy coś z dziedzictwa, sprzedawszy apparat gorzelniany, remanenta lub drzewo z lasu, ustępuje dziedzictwa innemu dziedzicowi, który podobnież niedługo dziedziczyć je będzie. Przeciwnie dobra Swieżografie, jak już wspomniałem, nabyte zostały jeszcze przez ś. p. dziada obecnego dziedzica. Człowiek ten czynny, uczciwy, obrotny, z leśniczego zaawansowany na szypra do Gdańska, skończył swój zawód, powierzając ziemi kapitał zebrany na wodzie. A choć w ciągu długoletnich podróży po Wieprzu, Bugu, Narwi i Wiśle, nigdzie po drodze nie spotkał Roville, Hohenheimu ani Möglinu, nabywszy dobra Swieżografie okazał się również dobrym gospodarzem, jak dawniéj flisem. Szczęściem dla

niego było to jeszcze w czasie, kiedy francuzi snać dla chemicznych czy galwanicznych badań, odpiłowali byli głowę nieboszczykowi Lavoisier. JW. professor doktór Justus von Liebig dopiero na rękach piastunki zaczynał pierwszą analizę kartofli. Niemcy w Warszawie ani myśleli rozsyłać bezpłatnie przemysłowo-handlowo-rolniczych dodatków i korrespondentów. Nie było jeszcze komu rozprawiać o wodorach, tlenach i Bóg wié jakich technicznych wyrażeniach, które dziwnie razić muszą ucho, np. nieboszczyków Sniadeckich, jeśli na tamtym świecie dla dobra chemji i rolnictwa wychodzące o tem w języku polskim dzieła nie są zabronione. Nie było komu głosić iż rolnictwo jest najwznioślejszą, najobszerniejszą, najgłębszą umiejętnością, której wszystkie nauki przyrodzone chemja, fizyka, zoologja, mineralogja i t. d. służą tylko za abecadło. Ztąd też nowy dziedzic Swieżografia, nie wdając się w fizjologję i analizę roślin zbożowych, jął się po prostu wstawać ze słońcem, budzić ospałych, zachęcać leniwych, a myśląc dniem i nocą o filozoficznym kamieniu rolnictwa, gnoju, zapamiętale wywozić go na pola, a kierując się i własnym zdrowym rozsądkiem i radą doświadczonych, dobrze z własną ziemią obeznanych gospodarzy, siać gdzie co rodzi, zbierać i sprzedawać co się zbierze i wtedy kiedy już się zbierze. Dobrze wygnojone, należycie wyprawione i w porę zasiane pola. nie omieszkały nagrodzić go bujnym plonem. Gospodarka prawdziwie była wzorową, Porządne zabudowania, do potrzeb wiejskich zastosowane wznosiły się; błota osuszały. I nie dziw że dziedzic aż do śmierci nie myślał o zbyciu majątku.

Spadkobierca jego, wtóry z porządku dziedzic Swieżografia, szedł także torem swojego rodzica. Rozmnożył jeszcze fortunę szczęśliwym handlem pszeniczką. Ale w dziedzicu Nr 2 zaczęły się już przebijać symptomata pańskości. Kazał się już nazywać jaśnie wielmożnym, choć żadne zasługi dla kraju, ani żadne ordery nie dawały mu do tego prawa, i na szyi swojéj mógłby chyba zawiesić belek lub gdańskie szalki, które rzeczywiście ród jego ujaśniewielmożniły. Idąc nawet za duchem czasu, okazał się patronem i miłośnikiem nauk, a szczególniéj astronomji. Przepędzając wieczory na przyglądaniu się gwiazdom pojedynczym, podwójnym i spadającym, lubił marzyć, czyliby która z nich na własne jego piersi zeskoczyć nie raczyła. Ze jednak niebo przyrodzone łaskawszem jest na swoich wielbicieli od niebios zakulisowych i że przez rurkę teleskopowę nigdy tyle pieniędzy przesypać niepodobna. ile ich przelecieć zdoła przez rurkę z kart, perspektywkę teatralną, lub bransoletkę z ładnéj rączki, ztąd i dobra Swieżografie nie wiele ucierpiały na tem, że JW. ich dziedzic, podrylowawszy dziury w dachu swojego pałacu, przyglądał się jaśnie oświeconym gwiazdom i od nich sowicie nagradzany bywał katarem, na czem zyskiwała nie astronomja lecz medycyna i farmacja. Gospodarstwo dzienne szło pomimo tego należycie i pomyślność dóbr rosła, dopóki JW. dziedzic, coraz się bardziéj do nauk gwiaździarskich zapalając, nie zauważał, iż miejscowy klimat i niebo błotnistéj okolicy, ciągle powleczone mgłami, wcale astronomji nie sprzyjają, w skutek czego, przelał dobra nieruchome na dzieci, a sam pozostawiwszy sobie znaczne kapitały, przeniósł się na mieszkanie do przyjaźniejszego gwiazdom miasta.

Choć prozaik z professji, nie mogę tu się wstrzymać od poetycznego uwielbienia na wspomnienie o tym rzadkim czynie zamożnego ojca, który dobrowolnie na rzecz dzieci z majątku się wyzuwał! Ileż to u nas rodziców, dawszy dzieciom jakie takie wychowanie, uważa je już za ciężar skoro dorosną, i wszelkiemi sposobami z domu wypchnąć usiłuje, expensując na zapewnienie im losu daleko więcéj najlepszych życzeń i rad, niżeli miedzianych groszówek i zmusza tem samem do przesyłania Stwórcy najgorętszych modłów o spieszne ich powołanie do wiecznéj chwały. Iluż to, wydając za mąż córkę, ma jedynie na widoku moljerowskie *sans dot*, hojnie tylko wyposażając skarbami rodzicielskich błogosławieństw, które nieraz i po ślubie zastępują łatwowiernemu zięciowi marności spodziewanego posagu, jeśli więcéj zaglądał w ładne oczki niż do xiąg hypotecznych.

Owóż wracając do rzeczy, dobra ziemskie Swieżografie i dziśby nie figurowały w liście wystawionych na sprzedaż, jeśliby dziedzic Nr 3, przesiadywał w nich częściéj jak w Warszawie i za granicą, a co do gospodarstwa. mniéj gardził rutyną i mniéj uwielbiał udoskonalone teorje. Lecz młody dziedzic, skończywszy wychowanie klasyczne do klassy IV włącznie, jeszcze przez ojca wysyłanym był dla udoskonalenia się w naukach za granicę. Najcelniejsze w Europie uniwersyteta, akademje nauk i sztuk pięknych i nie pięknych, moralnych i niemoralnych obiegł pędem błyskawicy; zwiedził wszystkie zakłady i szkoły rolnicze, podziwiał zręczność frankfortskich kelnerów, zgrabność paryzkich modistek, wymówę nowożytnych cyceronów; obejrzał wszystkie teatra, hotele, wieże proste i krzywe, a stosownie do życzeń rodzica nadziawszy sobie głowę próbkami wszelkich mądrości, jak *Commis-Voyageur* nadziewa tłumoczek obrzynkami perkalików i wstążek, nastrzępiwszy język znajomemi dziś i w parafjalnych szkołach wokabułami: Grignon, Roville, Möglin i t. p., patentowany przez oberżystów włoskich na xięcia, przez francuzkich i niemieckich na hrabiego, zadowolony najkompletniéj własną wyższością, znajomością świata i głęboką nauką, któréj mu w żadnéj restauracji, w żadnéj kawiarni nie zaprzeczano, jak Kolumb z pierwszéj podróży do nowego świata, z tryumfem do Swieżografia wrócił.

Tu już wszystko okazało się tchnącem przedpotopową rutyną i najgrubszą ciemnotą. Wszystko wymagało niezwłocznego przekształcenia i zgodnych z postępem wieku amelioracji. Zabudowania zdały się z czasów Piasta, narzędzia rolnicze wypisanemi z Kruszwicy, uprawa roli godną hunnów i alanów. Trzeba było prostotę wykorzenić, chłopskie przesądy zastąpić światłem nauk, rutynę zasadami chemji, która dziś jest tak ulubionym tematem wszystkich postępowych agronomów. Wprawdzie większa ich część tyle tylko wié o niéj, ile my wszyscy wiemy o Rzepisze, iż zwała się Rzepichą, i nie jeden nie wiem jakby się znalazł, jeśliby Payen lub Berzelius słysząc go tak unoszącego się nad dobroczynnym wpływem jéj światła na postępy rolnictwa, dał mu w rękę szczyptę np. gnoju i prosił o wykonanie atomicznego jéj rozbioru. Wszyscy jednakże głoszą jéj sławę z taką znajomością rzeczy i z taką gorliwością, jak echa gór karpackich ostatnie zgłoski piosenek wesołego węgra, niosącego nam na grzbiecie skarby zamorskich olejków.

Całe też dobra zawrzały postępową gorączką. JW. hrabia, tak bowiem na zasadzie wspomnionych zagranicznych patentów, kazał się odtąd nazywać, tryumfalny wjazd swój do Swieżografii, jak Scypio w Kartaginie odznaczył rozwalinami i gruzami. Wymurowany przez ojca pałac, oficyny, zabudowania gospodarskie, okazały się ciemnemi, niewygodnemi, bez żadnéj symetrji i sensu. Na nie więc naprzód uderzyło wojsko zbrojne w młoty i oskardy. jak legjony rzymskie na mury Sjonu, nie zostawując kamienia na kamieniu. Miejsce gmachów zburzonych na gruncie. zajęły śliczne wykończone, cieniowane i kolorowane plany, profile i przecięcia, wykonane przez najbieglejszych, według własnego zdania, budowniczych, którzy za dobre pieniądze wcale nie szczędzili hrabiemu wszystkich zasobów swojéj sztuki i płodów wyobraźni. Długi przeciąg czasu spędziły one na własnym stoliku JW. hrabiego Z uniesieniem okazywał on je gościom swoim, natrząsając się z uśmiechem politowania z braku gustu i znajomości rzeczy, z jaką nie umieli oceniać gienjalnych pomysłów sztuki, i na widok najpiękniejszych ogiwów, załomów, wieżyczek, utrzymywali że to wszystko zbyt jest mało użytecznem. a bardzo kosztownem. Jeden tylko z sąsiadów obywateli, stary kawaler, który własny majątek straciwszy, na wieki wymazanym został nie z xiąg żywota, lecz z xiąg hypotecznych i w skutek tego przybrał professję podobną nieco do pieczeniarskiéj, znalazł plany te prawdziwie gienjalnemi, postępowemi i godnemi XIX wieku. Przez to też tak sobie potrafił łaskę JW. hrabiego zaskarbić, że JW. hrabia widząc w nim prawdziwie budownicze talenta, pomimo tego że niegdyś własną wioskę postawił do góry nogami, uprosił go, iżby nie zważając na ex-obywatelski swój klejnot, zajął się w jego dobrach jeneralnym zarządem projektów i budownictwa. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Dyrektor stada rządowego koni w Królestwie Polskiem. — Podaje do wiadomości, że w zakładzie stadnym w mieście Janowie gubernii Lubelskiéj powiecie Bialskim, odbędzie się w dniu 18 (30) Września r. b. publiczna sprzedaż 24ch sztuk koni rządowych, poprawnéj rasy, róznego wieku, sposobnych do zaprzęgu i pod wierzch, oraz do dalszéj produkcji. W liczbie wystawionych na sprzedaż koni będzie 4 ogierow prowincjonalnych, 6 klaczy matek stadnych odstanowionych w r. b. ogierami celnemi i 13 sztuk młodzieży ogierków i klaczek z lat 1856 i 1857. Opisanie szczegółowe koni w każdym czasie może być przejrzane w biurze dyrektora stada w Warszawie pod Nrem domu 393*a* przy ulicy Krakowskie-Przedmieście i w wydziale stadnym w Janowie. Warszawa dnia 12 (24) sierpnia 1857 r. — Koniuszy Dworu J. C. MOŚCI, Rzeczywisty Radca stanu, *August hr. Potocki.* — Naczelnik biura, *Welinowicz.* (Ner 356 — 3).

Dla podania łatwości w nabywaniu **Cementu krajowego**, potrzebującym tego materjału na prowincji przedsięwzięte są kroki o otworzenie składów w punktach do tego właściwych — nim to zaś nastąpi ogłasza się niniejszém, że **cement krajowy naturalny** (Roman-cement) sprzedaje się w fabryce pod Sławkowem w powiecie Olkuskim, beczka ważąca około pudów 10 po rs 3 kop. 50 i że **składy cementu** tego urządzone zostały na kolei żelaznéj przy stacjach następujących jakoto:

a) w Ząbkowicach	beczka po	rs.	3	kop.	75;
b) w Myszkowie	„	„	3	„	90;
c) w Częstochowie	„	„	3	„	98;
d) w Radomsku	„	„	4	„	10;
e) w Piotrkowie	„	„	4	„	20;
f) w Rokicinach	„	„	4	„	30;
g) w Skierniewicach		„	4	„	45;
h) w Rudzie Guzowskiéj		„	4	„	55;

na stacjach tych uproszeni są miejscowi urzędnicy, aby zgłaszającym się o nabycie cementu, miejsce sprzedaży i osoby nią zajmujące się wskazali. O otworzeniu zaś sprzedaży cementu sztucznego (portland-cement) z fabryki dóbr Grodziec osobno doniesionem będzie. (Ner 382.—2.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrzejkowicz Józef ob. z Prużan nr 603, *Brzozowski* Konrad ob. z Wylezina nr 414, *Boski* Konst. ob. z Zyczyua nr 625, *Badowski* Stan. ob. z Chociszewa nr 585, *Bielski* Konstanty ob. z Zyczyna nr 625, *Dzierzbicki* Felix ob. z Pokrzywnicy nr 584, *Komierowski* Michał obyw. z Radzymina nr 584, *Muśnicki* Mieczysław lekarz z Grodna nr 584, *Niemirycz* Nikodem ob. z Staropola nr 585, *Oszkowski* Ant. ob. z Konopnicy nr 545, *Szalawscy* Seweryn i Wład. ob. z Wsi Staréj 634, *Śliwiński* Władу. ob. z Rudnik nr 476, *Swieszewski* Adam ob. z Osowca nr 584, *Wojakowski* Mich. ob. z Łukówka nr 603, *Żymirski* Wład. ob. z Radzymina nr 584, *Kuczyński* Fran. radca stanu z Karlsbad nr 585, *Krysiński* Zygmunt adwokat z Włoch nr 489, *Rejten* Stefan ob. z Drezna nr 414, *Stadnicki* Paweł ob. z Drezna nr 1245. *Sapieha* Leon xiąże z Bruxelli nr 440.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Grabowski Tom. ob. do Chełma, X. *Horoszewicz* And. pleban do Międzyrzeca, *Kownacki* Stan. ob. do Pułtuska, *Lasocki* Stefan ob. do Ciekszyna, *Okolski* Ign. ob. do Radomia, *Obniski* sekr. koleg. do Żytomierza, *Podwiński* Winc. urzęd. do g. Podolskiéj, *Tarnowski* Jan hr. do g. Wołyńskiéj, *Tański* Michał ob. do Rawy, *Joachimowski* Jan kom. polic. cyr. 2go do Częstochowy, *Moniuszko* Alexandra ob. do Paryża, *Vignolles* Karol inżynier do Londynu, *Zakrzewski* Piotr pułkownik gwardji do Niemiec.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 776, wyjechało 747.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Chatka w lesie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Jerozolima* czyli *Lombardowie* (wznowienie). Panna Morandini przedstawi rolę Giseldi.

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik ulica Miodowa Ner 479.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Września 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*